# TYGODNIK
# ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 52. Kraków dnia 25 Grudnia. 1854.

**Tygodnik** wychodzić będzie w roku 1855 jak dotąd raz na tydzień. — Przedpłata wynosi w Krakowie półrocznie **złr. 2 kr. 30.**, rocznie **złr. 5**. Na prowincji z przesyłką pocztową półrocznie **złr. 3**, rocznie **złr. 6 m. k.** którą Księgarnia ***Juliusza Wildt*** w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 236 przyjmuje; pod adressem więc téj Księgarni mają być przesyłane piéniądze ***franco*** pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne piéniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy.* W Królestwie Polskiém przedpłatę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe za cenę półroczną **rsr. 3 kop. 8.**

Taż Księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika, za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po kr. 4. następne po 1½ kr. m. k. z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją za stępel rządowy.

## *Proszę do Pasieki!*

(Dokończenie — zob N. 49. 50 i 51.)

Zakończając dziennik wycieczek pszczelnych po pasiekach w niektórych okolicach kraju naszego, następujące nasuwają mi się uwagi: W każdym z pisarzów naszych o pszczelnictwie znajdziesz coś użytecznego, ale brak im swojskości. — Żywią się najwięcéj z autorów niemieckich, tych zaś cechą gadulstwo. Szczebiot taki, pełen erudycji w naukach przyrodzonych, nagryzmoli kilka tomów, arcy grubych—na piérwszy lepszy nadchodzący jarmark Lipski spekulacja gotowa u księgarzy, popłatna, jakże się jéj chudemu nie chwycić? najczęściéj, innemi słowy, powtarza doświadczenia dawniejszych autorów.

Nam właściwą była zawsze treściwość, zwięzłość, dokładne rzeczy określenie, sposoby pewne, na doświadczeniu miejscowém oparte, zrozumiale wskazane; zawsze u obcych ogromna słów zawieja a wątku mało. Poprawa lub zmiana w jakimś względzie, najczęściéj podana półgębkiem, zawiło, nawet dwa albo i wieloznacznie, tak, że żadnego praktycznego użytku z tego nie wyprowadzisz, a co najnieprzyjemniejsze, myśl jaka nowa, nowe odkrycie tak naumyślnie wyrażone, żeby zaostrzyć ciekawość czytelnika i pokazać, że autor wié coś nader ważnego, ale rozwinięcie tego do dalszego czasu, do nowego dzieła, które na kiedyś zapowiada, odłożył.

Nie śmiem przeto żadnego z tych pisarzy o pszczelnictwie nazwać czysto naszym, bo na to trzebaby poznać cały obszar ziemi, gdzie mowa nasza panuje, a przynajmniéj te prowincje które rej u nas wodziły w pszczelnictwie. — Czemużby nie zbadać wszelkich rodzajów i gatunków roślin najwięcéj miodnych, w rozmaitych stronach ziemi naszéj? Wszakże pod ogólną nazwą b o d i a k ó w bardzo wiele ziół się mieści, *Carduus*, *Centaurea*, *Scabiosa*, i wyżéj przez nas zachwalone *Echium vulgare*: *) wszystko to pod nazwą bodiaków ryczałtowo lud zamieszcza; czemużby w tychże prowincjach i stronach nie zbadać drzew i krzewów, wykwintnych miodów dostarczających?

Co do lasów lipowych wiadomo nam, że ogromne bory ordynacji Zamojskiéj mają i części lipowe; lasy klucza Rozwadowskiego za Sanem nad suchą granicą Królestwa Polskiego, mianowicie przy wsi Jóstkowice, zawiérają całą knieję lipiny, z téj przyczyny *Lipowiec* zwaną; jest jéj sto kilkadziesiąt morgów, gdzie lipina z innemi drzewami jest pomięszana. — Okolice miasteczka Urzędowa w Lubelskiém, mianowicie przy wsi Dzieszkowice, mają także lasy lipowe; są téż w majętnościach Węgleńskich i Karnickich, nad rzéką Wieprzem; w lasach Świętokrzyskich, toż koło Górna i Krojna, koło góry ś. Kata-

*) Dla tego *Panok* od ludu ruskiego nazwane, że miody téj rośliny prostych wieśniaków na podpanków nieraz wysadziły: tak to tłumaczą chłopi na Pokuciu.

rzyny, toż w bliskości wsi Bieliny, a nadewszystko przy wsi Kakuin duża część lasu jest lipowa.

Takie mówię zbadanie rzeczy wykazałoby dowodnie, jakie to rośliny naszym prowincjom właściwe, miody polskie sławnemi i popłatnemi czyniły, jakieby więc siać i uprawiać dziś jeszcze należało; a przy umiejętnie utrzymywanych pasiekach młodzież takby się téj części gospodarstwa pouczała, jak u pana Prokopowicza w Galczykach, w dawném województwie Czerniechowskiém.

Ostatnim rezultatem prac, starań, zabiegów i usilności pszczelniczych jest otrzymanie wyśmienitéj patoki. Wosk wszędzie jednakowy; co takie patoki warte, ile cenne pod względem smaku, wonności, białości, przeźroczystości i nabitéj gęstości, rozważyćby należało. Ile mnie wiadomo, patoka zwana *lipiec* jest najwykwintniejsza, czuć w niéj aromat, przedziwną balsamiczność, żadna jéj przeto nie sprosta. Patoka z melilotu drugie po niéj zajmuje miejsce, przecież długo ją trzymając, wonność swą i smak delikatny utraca. Patoka z rośliny *Echium vulgare* równa się najlepszéj bodiakowéj z Pobereża lub Podola.

Podaniem wyjątków z dzieła Połujańskiego i dzienniczka podróży pszczelnéj, staraliśmy się uzupełnić uwagi nasze nad tym przedmiotem: albo raczéj jeszcze odwołać się do powagi ludzi wytrawnego zdania i gruntownéj znajomości rzeczy: miło jest bowiem w przedmiotach nauki i doświadczeń gospodarskich, ujrzéć się w położeniu odwołania do ludzi i doświadczeń krajowych. Szczérze wyznamy tu, iż artykuł pana Lubienieckiego o wynalezieniu przez niego pszczół włoskich na naszéj ziemi, zamieszczony w tygodniku naszym N. 41 stał się dla nas zachętą do napisania niniejszego, i mamy to przekonanie, iż gdyby wytrawni ludzie spisywali swoje spostrzeżenia i doświadczenia gospodarskie, pismo nasze stałoby się dla wszystkich przystępne, zbiorem wiadomości zajmujące, zasobem wypróbowanych rzeczy korzystne.

Takie tedy jedynie podając w téj rozprawce, przechodzimy do opatrzenia przedmiotu z innéj strony.

Jak wszelkie gospodarstwo dobre nie mamy za skutek samych li tylko materjalnych usiłowań, ale zacnego, moralnego kierunku gospodarzących, tak się téż ma rzecz i w pszczelnictwie.

Jest przekonanie głębokie w narodzie naszym, że pszczoły wiodą się tylko ludziom cichego serca; jest to ewangeliczna prawda, którą lud inaczéj orzekł: *błogosławieni cichego serca, albowiem oni ziemię posiędą.* Upadek pszczelnictwa u nas jest tylko wymownem świadectwem upadku moralności wiejskiego ludu; staranne hodowanie pasiek było w starożytnéj Polsce nie tylko gospodarskim ale i humanitarnym środkiem, i dla tego szczególnie od całego duchowieństwa pielęgnowane i protegowane. Świéca jarząca gorzała na ołtarzach, jako wymowna ofiara wiary i miłości gorącéj duszy, miód należał do najprzedniejszych darów ziemi, które ze czcią podawano przybywającemu przychodniowi, na progu domowym. Hodowanie pszczół uzacnia człowieka, bo daje mu obraz wiecznie żywéj i szczodréj ręki Opatrzności, która wszystko błogosławieństwem swojém napełnia. Dziś tedy więcéj niż kiedy nie należałoby spuszczać z oka hodowli pszczół, jako ważnego humanitarnego środka, w moralném gospodarstwie krajowém; komuż byłoby tedy do zalecenia hodowanie pszczół, albo czyjéj poruczyć je znowu pieczy, jak nie pieczy małych gospodarzy i duchownych? Nic nie widziałem od dzieciństwa piękniejszego, jak przejście kapłana z owczarni swojéj, od tego gospodarstwa moralnego, do pasieki, jak do gospodarstwa żywéj Opatrzności Bożéj w naturze; i nie mam tego wcale za przypadek, że się najdłużéj w ich ręku przechowały pasieki i blichy woskowe, tudzież, że poprawnego gospodarstwa pszczelnego wzorem stał się X. Dzierżon, kapłan z powołania. Ubolewać tu tylko przychodzi, że odwrotna strona medalu zmusza nas do wypowiedzenia przykrych prawd.

Czém upadła największa liczba pasiek większych i mniejszych? dla czego lęka się każdy zaprowadzić pasiekę? — Oto z powodu rozboju i kradzieży, które w całych okolicach kraju naszego tak wypleniły pasieki, że nawet umiejętność i tradycja hodowania pszczół ginie.

Mówimy i piszemy ciągle o policji polowéj, a występki i zbrodnie biorą coraz więcéj górę: najlepszą policją polową byłaby moralność ludu, i dopokąd z jednéj strony staranność i moralność czuwała nad pszczelnictwem krajowém, a z drugiéj surowe prawodawstwo krajowe brało je pod opiekę, wiodły się pasieki, a wosk i miód były artykułem wywozowego handlu.

Dziś, kiedy wszyscy czujemy niedostateczność przepisów, jest to niezawodnie zadaniem towarzystw rolniczych, aby przełożyły wysokiemu Rządowi potrzebę zapewnienia przyszłości pasiek krajowych w prawodawstwie krajowém. — Kodex karny, sądzący podług realnéj wartości skradzionéj rzeczy winę, nie wystarcza tu. Dawniéj już rzekliśmy to w uwagach naszych, że krajowi rolniczemu potrzeba praw rolniczych, a kiedy może być wexlowe, wyłącznie dla kupców służące i lichwiarzom dogodne,

zacóżby nie można obmyśléć praw bartniczych pszczelnych, jeżeli w istocie chodzi o zapewnienie tak ważnéj gałęzi gospodarstwa, jaką jest pszczelnictwo dla małych i wielkich posiadaczów ziemi?

*Z Jasielskiego.*

# Orzech ziemny Rzepnik.

*(Bunium Bulbocastanum.)*

*(Nadesłane)*

O roślinie téj w dykcjonarzu roślin: X. Krzysztof Kluk pisze jak następuje:

„Syreniusz nazywa jedném słowem *Bunium*. Ma liście składane. Korzeń główkowy, jakoby jaka gruszka lub figa, puszczający wiele włósienkowych. Pręt gruby, miernéj wysokości; kwiaty białe.

Rośnie na *trawnych* miejscach, na miedzach, rolach. Kwitnie w czerwcu, a skoro w jesieni nasienie dojrzeje, pręt i liście nikną, korzeń tylko trwały jest. Do ogrodu ciężko go przesadzić i utrzymać w nim, chyba na miejscach trawą zarosłych. Za temi korzeniami najbardziéj kopią świnie, ile że im są ulubione. Zdatne są na pokarm i dla ludzi. Kopią się na wiosnę lub w jesieni a w popiele przypiekane mają smak słodkich kasztanów. Mogą się zażywać z masłem lub pieprzem.“ Tak rzeczony autor, który jeszcze za rzeczypospolitéj kwitnął i nie małe owoce swojéj pracowitości obywatelskiéj nam zostawił, których my na korzyść naszą czy obracać nie umiemy, czy nie chcemy.

Wedle zaleceń i skazówek X. Kluka należałoby w sprawie postępu rolniczego nie jedną próbę czynić, z roślinami dotąd nieuprawianemi. Co do orzecha ziemnego radziłbym: nasienie tegoż posiać na inspekcie. Ten należałoby czysto utrzymywać aż rośliny dadzą nasienie, które do dalszego użytku zebrać należy. Następnego roku na wiosnę wybrać głąbie i posadzić w rzędy uprawionych i obornikiem nawiezionych jamek, a to w łące suchéj i głęboką urodzajną ziemię mającéj. Po zbiorze siana wybiéra sią głąbie do użytku.

Na drugim inspekcie należy posiać nasienie orzecha ziemnego z żytem lub pszenicą w jesieni. Daléj postąpić jak z poprzedzającym siéwem, który gdyby się nie udał, wtóry, jako naturze rośliny bardziéj odpowiadający, udać się powinien koniecznie.

Możnaby także głąbie orzecha ziemnego sadzić po posianym i zaprawionym jęczmieniu w rzędy, jak to Hlubek względem ziemniaków doradzał, dla ochronienia tychże od psucia się. Możeby się orzech ziemny powoli przyzwyczaił do uprawy na miejscach otwartych, słonecznych; wszakże i uprawa wśród łąk, i te by zarazem wartniejszemi czyniła, bo miejsca wykopanego orzecha możnaby podsiéwać koniczyną z rajgrasem i tymoteuszem, a tak doświadczałaby łąka dobrodziejstwa nawożenia, nie wyciągając gospodarza na koszt, który jest tak wielkim, że wszystkie łąki w kraju, a nawet w Europie, prawie wszystkie bez nawożenia obchodzić się muszą. Nie obiecuję ja nikomu złotych gór, ale spróbować nie zawadzi, wedle słów ś. Pawła: dochodźcie wszystkiego a co dobre zachowajcie. †

## *Do artykułu:* „O potrzebie ogrodowéj uprawy jarzyn w gospodarstwach mniejszych; Nr. Tygodnika 28, 29 i 30.

Rzecz tyle ważna i artykuł tyle żywy i wgłąb się zapuszczający wymagają, aby nie pomijać i najdrobniejszych szczegółów do niego się odnoszących. Marchew udaje się w górach pod samym Bieszczadem, jakoż ją lud uprawia dostając nasienia pospolicie z Węgier. Nie to, że głębokiéj uprawy potrzebuje, ale to, że bez dwukrotnego plewienia obejść się nie może, przeszkadza jéj większemu rozprzestrzenieniu. Płytka gleba nie jest koniecznym charakterem górskich okolic, ale płytka orna warstwa jest ledwie nie absolutnym ich charakterem, z powodu, że spodniéj nie można dobywać na wiérzch, bo zawiéra wiele żelaznych części, zwłaszcza przy małéj produkcji obornika, którą należałoby tutaj podsycić uprawą koniczyny i innych roślin łącznopastewnych na dzisiejszych odłogach. Gdyby w górach nie każda prawie sztuka bydła, gdyby nie każdych kilka owiec i kóz osobnego wymagały pastucha, gdyby dzieci chciano i umiano używać do plewienia marchwi, toby ją można uprawiać na większe rozmiary. Jużby zyskano, gdyby dzieci używano przynajmniéj przez południe, gdy z pola popowracają, do lekkiéj pracy, jaką jest plewienie, pod względem siły. Ale góry, w których słodkie *farniente* po królewszczyznach zagnieździło się już za dawnéj Polski, nastręczają, od chwili zniesienia pańszczyzny w całéj prowincji, osobliwy i osobliwszy fenomen; oto rodzice nie są w stanie dzieci, nawet niedorosłych, utrzymać w posłuszeństwie. Goral, pastuch z przywyknienia, jest tyle miękkim, że bez passji nie jest w stanie oćwiczyć dziecięcia, więc i nie jest w stanie, w myśl teorji Trentowskiego, wypę-

dzić z człowieka zwiérzę, które sobie bez przeszkody w nim rośnie. Dzieci zobaczywszy, że we wsi na miejscu nie ma zwierzchności, wypowiedziały rodzicom posłuszeństwo naturalne.

Dla okolic górskich należy przemawiać za bulwą. Nasienie téjże rozpowszechniłoby się, gdyby każdemu miejscowemu dusz starownikowi przysłano 10 sztuk głąbi. Te rozkroiłby na tyle kawałków, ile głąb ma oczek, a do trzech lat miałaby cała gmina nasienie. Dla gór nic nie ma nad bulwę, Pan Bóg stworzył ją dla gór. Wymaga pielęgnowania jak ziemniak, oprócz głąbi daje paszę dla owiec i kóz, a to, że raz zasadzona nie łatwo daje się usunąć z pola, nie jest dla niéj naganą w gospodarstwie, zwłaszcza kmiecém i zagrodniczém. Nie rozszérzam się tutaj, bo Tygodnik ma o niéj dość obszerną wiadomość.

Systematyczna zapomoga wiejskich gmin przyszłaby do skutku bez niczyjego nakładu niezwrotnego, gdyby te porobiły z dworami zobowiązujące i łatwe do wyexekwowania umowy, na lat trzy, względem dostawienia takiéj a takiéj liczby robotnika pieszego i ciągłego, wtedy a wtedy, po téj a po téj cenie.

*Z Sanockiego.*

---

# Słówko

z powodu artykułu p. Juliusza Pstrokońskiego, który to artykuł był umieszczony w korresp. gaz. warsz. a przedrukowany w 46 i 47 Nrze T. r. p. krakow. z 1854.

*(Nadesłane).*

Artykuł ten jest arcy rzadkim, bo treść jego arcy rzadka, arcy ważnym, bo treść jego arcyważna — i jeszcze dla tego arcyważnym, bo autor jego dopiął arcyważnych, arcyznamienitych celów.

Ale artykuł ten tyle ważny, ciekawszy od tysiąca innych, choćby najbardziéj po mistrzowsku napisanych, nie jest wcale jasnym.

Tyle dowiadujemy się z niego, że p. Pstrokoński zastał grunt w stanie danym najniegodziwszy — bo nie był to nawet ił, — że grunt ten przynosił stratę zamiast zysku, że desperacja ledwie nie brała pomyśléć o jego naprawie, że mimo to p. Pstrokoński go naprawił i ma z niego ładne dochody. Daléj jasno z artykułu, że p. Pstrokoński miał przy ręku pieniądze i miał kredyt. Daléj jasno, że p. Pstrokoński miał głowę i energią.

Głową, energią, własnym groszem i pożyczanym przerobił p. Pstrokoński najniegodziwszy grunt w dobry, pożyteczny. To aż nadto rzeczy jasne w ogólności, ale nie w szczególności i nie tak, aby się z nich czego można nauczyć w zawodzie rolniczym. Idzie nam tedy o to, abyśmy się od p. Pstrokońskiego jak najwięcéj nauczyli i dla tego prosimy, aby nam wyszczególnił i wyrachował wszystko — wszystko a wszystko, choćby się miało ciągnąć przez cały roczny bieg pisma perjodycznego. Prosimy o to imieniem całéj europejskiéj ludności gospodarskiéj.

Nie zapomnieliśmy, że szanowny autor artykułu powiedział, iż obsuszeniem i silném mierzwieniem, przy głębszéj orce, dopiął celu bardzo zaszczytnego, ale pamiętamy także, że powiedział, iż grunt tak był niesposobny do obsuszenia, że potrzeba było więcéj rowów wybrać, niż można było zostawić roli i pamiętamy, iż powiedział autor, że dokupywał i dokupuje siano i że dokupno siana uważa za zysk nie za stratę. Co zrobił jeden, może zrobić i drugi — to tak dalece jest prawdą, że gdyby była druga Ameryka do odkrycia — pewnie by ją odkryto.

Raczy nam tedy szanowny autor artykułu rzeczy wyszczególnić jak najdokładniéj. †

---

# *Korespondencya.*

Szanowny Członek korrespondent Towarzystwa naszego p. Józef Lompa w Lubszy, w górnym Szląsku, w liście z d. 13 grudnia pisze między innemi: „Mam sobie za szczególny obowiązek uczynić następujące doniesienie:

Hertzog, zawiadowca fabryki fajansów w Glinicy, w tutejszym powiecie Lublinieckim, uwiadamia wszystkich gospodarzy, iż mu się powiodło, po długoletnich i nieustających zabiegach, wynaleźć sposób zapobieżenia długoletniéj chorobie ziemniaków, najprostszą drogą, bez wszelkich wydatków i nieomylnie do celu prowadzący.

Próby przez niego w przeszłym i bieżącym roku czynione, najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostały, tak, iż najmniejsza nie zachodzi wątpliwość, że zaraza ziemniaków na zawsze przytłumioną zostanie.

Zapewnia on wszystkich, którzyby o doświadczeniach jego powątpiewali, iż jeżeli się dotychczas żadnemu technikowi albo gospodarzowi nie poszczęściło choroby téj pokonać, pochodziło to właśnie i po największéj części z téj przyczyny, iż zaród jéj i rozwinięcie mało bardzo badano.

Zamierza przeto ogłosić swoje odkrycie we wszystkich krajach Europy, gdziekolwiek się ta choroba zagnieździła, i zamyśla wydać w tym przedmiocie broszurę w języku niemieckim. — Cena tego pisma ustanowiona jest dla subskrybentów na 10 sgr. — Autor nie naznacza, za udzielenie swego wynalazku, wyraźnie zastrzeżonego dla siebie honorarium, ale zostawia do woli każdego, aby przy zamówieniu dziełka zapewnił, ile ofiarować zechce, skoro się tenże sposób na końcu października następnego roku sprawdzonym okaże.

Zameldowania przyjmuje do lutego roku przyszłego.

Co się mnie tyczy, wszedłem już z autorem w korrespondencją, względem tłumaczenia na język polski jego pisma, którego wartość znakomici mężowie zapewniają, niemniéj jak jego w tajemnicy trzymanego sposobu postępowania, o czém dalszego sprawozdania złożyć nie omieszkam.

Mam również przyjemność donieść, że dawniéj zapowiedziane moje dziełko: „*Nauka o zakładaniu żywych czyli samorodnych płotów przez p. Pannewitz — tłumaczył Lompa*“ wyjdzie wkrótce na widok publiczny.—Ja sam, w mojém biédném położeniu, nie zdołałbym tego własnym nakładem wykonać, — a nakładcę znaleźć trudno. — Dopomaga mi w tym względzie, wspaniałomyślnie dla dobra ogólnego, sam autor. Za jego bowiem czcigodną pomocą zamówił u mnie hr. Burghauss, prezydujący Towarzystwa centralnego gospodarczego w Wrocławiu, 150 egzemplarzy; sam zaś p. Pannewitz, imieniem Szląskiego towarz. leśnego, 50 egzemplarzy zażądał i kwotę za nié należną z góry przesłać zaręczył. Zamierzywszy edycję pisemka tego przynajmniéj na 500 egzemplarzy zabezpieczyć, mam nadzieję, że Szanowne Komitety towarzystw rolniczych w Krakowie i we Lwowie podobnie znaczną liczbę egzemplarzy zamówić *) i tém czyli też przedpłatą, nieszczęśliwego i jak Milton prawie już z głodu usychającego górno-szląskiego pisarza i wieszcza, łaskawie uwzględnić i wesprzéć raczą.

Co do *pasiek*, uważając, że w nich pszczołom niemal powszechnie paszy potrzebnéj brakuje, już od r. 1850 ułożyłem plan do zakładania pszczelnych czyli pasiecznych ogrodów, w którychby pszczoły, niby kucharz w ogrodzie, wszelkie im do użytku potrzebne zasoby czerpać i robotę swą bez przerwy utrzymywać mogły. Ogród taki, jakiego pewno nigdy jeszcze nie było, obejmujący w sobie wszystkie drzewa, krzewy i rośliny pszczołom do ich wyrobów służące, żywym płotem opasany, byłby poniekąd najozdobniejszym botanicznym ogrodem, z którego, oprócz zawartego w nim bogactwa dla pasiek, jeszczeby się i inne pożytki ciągnąć dało, a mógłby nawet zamożnym dziedzicom dzikie parki zastąpić.

W Szląsku naszym kwitnęło w zeszłym wieku bartnictwo — z czego imiona tylko pasieki np. w Opolu, Lublińcu, tu i w innych miejscach pozostały. Sławny był cech bartników w naszym Opolu; w borach Wielko-strzeleckich (Gross-Strelitz) przed kilkudziesiąt laty było bardzo wiele barci; — dziś przechodzimy wsie, w których ani jednego ula nie znajdzie.

W okolicy tutejszéj wielka panuje drożyzna. Mała dojna krówka kosztuje 25 tal.; korzec żyta wychodzi na 9 tal., jęczmień 6, owies 4 tal. Centnar mąki pszennéj $7\frac{1}{2}$ tal.; kartofli wcale kupić nie można, bo je każdy chowa na sadzenie. Kwarta okowity 10 sgr. (30 kr.), funt masła $7\frac{1}{2}$ sgr.; krochmalu funt 4 sgr., mydła 5 sgr., świéc łojowych 7 sgr., wosku funt 15 sgr.; mięsa wieprzowego funt 4 sgr., słoniny 8 sgr.—Biédny lud wygrzebuje z pod śniegu zmarzłe lub zgniłe kartofle i temi się żywi; zaczém biéda okropna i niewypowiedziana panuje i wszystkim nieznośnie dokucza. Nie dziw przeto, że się więzienia zapełniają i nowe jeszcze otwiérać trzeba.

---

Z nad Wisły d. 15 grudnia 1854.

Korrespondencja z Radymna w N. 48 Tygodnika zamieszczona, dotknęła przedmiotu, który, śmiało powiedzieć można, jest jednym z najgłówniejszych warunków, nie powiem postępu, wzrostu gospodarstw krajowych większych,— ale ich exystencji. Powinnością jest więc każdego, którego byt i dobra przyszłość prowincji naszéj obchodzi, objawić w téj materji swoje zdanie, swoje żądanie, a tym tylko jedynym sposobem można będzie poznać ogólną potrzebę i sposób jéj zaradzenia.

Nie ulega wątpliwości, że obecna nadzwyczajna drożyzna jest skutkiem upadku gospodarstwa rolnego naszéj prowincji, skutkiem wielkiego zmniejszenia się produkcji zboża. Bo już ta jedna okoliczność dostatecznie dowodzi, że my, co dawniéj tyle zboża produkowaliśmy, iż znaczną jego ilość, pozostałą od zaspokojenia miejscowéj potrzeby, wywoziliśmy za granicę, od lat już sześciu nie mamy go tyle ile potrzeba na miejscową konsumcją, i sprowadzamy z Królestwa Polskiego,— kraju, który ma

*) Komitet Towarz. gospo. rolni. krakowskiego, przez wzgląd na znakomite zasługi oddawane przez autora gospodarstwu niemniéj jak językowi polskiemu w Szląsku, postanowił zamówić 50 egzemplarzy powyższéj broszury.

nieporównanie gorszą glebę od naszéj, mniéj ludności i na niższéj stopie gospodarstwo rolne.

Zarzucić może kto, że obecna drożyzna i brak zboża jest skutkiem nieurodzaju i zarazy ziemniaków. Na to odpowiem, że niechby rok jeden, a najwięcéj dwa lata zrodziły ziemniaki jak dawniéj, to bez żadnéj kwestji, zboża będzie jeszcze mniéj jak jest dzisiaj, a właściciele większych posiadłości upaść muszą zupełnie; bo włościanin nasz tyle tylko zarabia ile potrzebuje na zaspokojenie niezbędnych potrzeb życia. Jak będzie miał zaspokojoną najgłówniejszą potrzebę, to jest pożywienie, przez dostatek ziemniaków, tak na zarobek nie pójdzie, a w takiém położeniu, właściciel większych posiadłości nie będzie w możności ani pól swoich tak nawet jak dziś uprawić, ani zebrać urodzonego zboża.

Zupełnie zgadzam się z autorem powyższéj korrespondencji, że przymusowy najem nie byłby pożądany i nie odpowiedziałby celowi, przywróciłby bowiem pod wielu względami te same stosunki, jakie były przed zniesieniem pańszczyzny, a pod warunkami wiele niekorzystniejszemi.

Właściciele większych posiadłości, przez zniesienie pańszczyzny, może bardzo mało, a może i nic nie stracili indywidualnie. Uwolnienie się od tych ciężarów jakie wprzód ponosili, kapitał indemnizacyjny, chociaż tak nizko obrachowany, w trzeciéj części objęty, wypłacony papierami o czwartą część mniéj wartości mającemi, może z bardzo małym wyjątkiem wynagradzają te korzyści jakie mieli z pańszczyzny, a wysokie ceny zboża dają dziś bez wątpienia większy nawet czysty dochód z gospodarstwa niż przedtém. Lecz *kraj* stracił bardzo wiele, bo dziś musi sprowadzać zboże z zagranicy na konsumcją krajową i wydawać gotowy pieniądz, kiedy wprzód, całą konsumcją zaspokoił własném zbożem, a nadto jeszcze wielką ilość onego zbywającą wysyłał za granicę, za co przychodziły pieniądze do kraju.

Z tego wszystkiego wynika niezbita prawda, że ludność włościańska, która przed zniesieniem pańszczyzny swoją pracą przyczyniała się do produkcji zboża, dziś robić przestała tyle ile potrzeba koniecznie, aby gospodarstwa rolne utrzymywały się w stanie pomyślnym — robi tylko tyle o ile ją konieczne potrzeby zmuszają do zarobkowania, to téż i gospodarstwa rolne większe mniéj więcéj wszędzie podupadły, w miarę jak mają łatwiejszy lub trudniejszy najem robotnika.—Niecierpliwie wyglądamy wypłaty kapitału indemnizacyjnego; wielu bardzo jest tego przekonania, że właściciele gruntowi uzyskawszy ten kapitał, będą w stanie podnieść swoje gospodarstwo rolne. Jest to piosnka, która mile w ucho wpada, ale to tylko piosnka.—Ja sam gospodaruję w większéj majętności nieodłużonéj, mam kapitał na potrzeby bieżące i na wkłady. Ale pomimo najusilniejszych moich chęci i zabiegów, nic zrobić nie mogę: nie mogę nawet zabezpieczyć mego gospodarstwa od upadku. Kapitałem tyle tylko mogę robić, ile za niego mam najemnika, a właśnie w najgwałtowniejszych perjodach gospodarstwa i za najdroższe pieniądze dostać go nie mogę, nie mogę więc należycie roli uprawić, nie mogę w czas zasiać, nie mogę w porze właściwéj z pola zebrać. Mam kapitał na potrzeby gospodarskie, ale kapitał leży, a potrzeby gospodarskie nigdy dostatecznie na czasie nie są wykonane, bo za ten kapitał nie mogę dostać robotnika.

Dziś każdy właściciel, który tylko chce mieć jakikolwiek dochód ze swojéj roli, musi stać się niesumiennym dzierżawcą, ciągnąć korzyść jaką tylko może, a nie podsycać tego źródła korzyści, nie dbać o to, żeby z czasem nie ustało. Lecz jak to długo potrwać może? Jaka ztąd przyszłość dla kraju? Potrzebujemy kapitału do podniesienia gospodarstwa rolnego, albo przynajmniéj do zabezpieczenia go od upadku, ale i kapitał nie pomoże, jeżeli za ten kapitał nie będzie można dostać potrzebnego najemnika i w porze właściwéj i w dostatecznéj ilości i po stósownéj cenie. W każdém porządném czy przedsiębiorstwie, czy gospodarstwie, kapitał wkładowy jest koniecznie potrzebny, ale ten powinien koniecznie rentować się. Jeżeli go więc będziemy w gospodarstwo wkładać, a po nadto wysokiéj cenie opłacać robotnika, to na końcu zejdziemy na to, że i kapitał stracimy i gospodarstwo upadnie.

Kryzys ta w gospodarstwie rolném spowodowaną została przez gwałtowną, nieprzygotowaną zmianę stosunków poddańczych. Mamy wszelką nadzieję, że Wys. Rząd raczy wziąść na uwagę tak mocno zagrożone gospodarstwo rolne, jedyne bogactwo naszéj prowincji, i przyjdzie mu w pomoc środkami będącemi w jego jedynie mocy.

Nasz włościanin do tego stopnia jest leniwy do pracy, że woli cierpiéć niedostatek, byle nie pracować. Zostawiony sam sobie, bez dozoru, bez żadnéj odpowiedzialności, zaniedbuje własne gospodarstwo. Uprawę roli swojéj własnéj odkłada z dnia na dzień, wmawia sam w siebie, że lepszy siéw późniejszy, że roli nie potrzeba bardzo przewracać, żeby jéj nie zwietrzyć, obsiéwa więc późno, w źle i niedbale uprawioną rolę. Dla tego dziś mają mniéj daleko zboża jak miéwali dawniéj, kiedy ich pilnowano aby wczas i należycie rolę obsiéwali, dla tego to przednowki, dla tego drożyzna.

Włościanin ma tylko ten jeden rozum, że umié bardzo drogo sprzedać swoją pracę, swój najem, wié że bez niego nic się nie zrobi w polu, on się nie spieszy, stanowi ceny jakie mu się tylko podoba, a które potrzebujący najmu dać mu musi bez względu na to czy cenę tę odrobi lub nie. Dobro kraju, utrzymanie i postęp rolnictwa, jedynego źródła bogactwa naszéj prowincji, zabezpieczenie konsumentów od niedostatku i głodu, zabezpieczenie dochodu podatkowego z gruntu, wkładają obowiązek, aby o tak ważnéj rzeczy pomyśléć i jéj zaradzić.

Rzecz dziwna, łamią sobie głowy jakby ochronić ziemniaki od zarazy, wyznaczają premia: to są filantropy, którzyby chcieli żywić lud zgłodniały Bożą manną, a żywić go na to, żeby sił swoich nie targał mierną i regularną praca. Niech lepiéj ten lud nauczą i dadzą mu poznać, iż jeżeli będzie uczciwie pracował, to ta sama poczciwa ziemia, która dawniéj wydawała tak obficie ziemniaki, wyda tyle żyta, pszenicy, jęczmienia, grochu i t. d. iż potrafi wygodnie wyżywić kilka kroć tyle ludzi ile ich jest dzisiaj.

Ani Towarzystwa gospodarcze, ani szkoły agronomiczne, ani kapitał w pieniądzach nie uratują od upadku rolnictwa, jeżeli nasi włościanie nie będą zmuszeni do pracy i jeżeli nie będziemy mieli zapewnionego robotnika po cenie umiarkowanéj i w czasie potrzebnym — a zmusić ich nie inaczéj, jak wyszukaniem dla nich takich potrzeb, których inaczéj jak robotą, nabyciem pieniędzy za najem zaspokoić by nie mogli.

Proponowane znaczki przez korrespondenta z Radymna bardzo są dobre, wypadałoby tylko ograniczyć ilość największą jaka może być sprzedana pojedyńczym właścicielom większych posiadłości — a to albo stósownie do rozległości posiadanéj ziemi, albo stósownie do podatku jaki opłacają przyległe gminy włościańskie.

Rząd zadecydował, aby grunt był uwolniony od wszelkich ciężarów. Do téj pory dobrodziejstwo to mają tylko grunta włościańskie, a grunta tak zwane dominikalne cieszą się dopiéro miłą nadzieją lepszéj przyszłości, którą kiedyś osiągnąć mają.

Cieżą na nich bardziéj jeszcze teraz jak wprzód służebności pastéwne i lasowe. Uregulowanie tych i wykupno, byłoby daleko więcéj pomocne gospodarstwu rolniczemu jak uiszczenie kapitału indemnizacyjnego. Bo 1ód każdy dziedzic mógłby dowolnie, z największą korzyścią, podzielić swoją ziemię pod uprawę stósownych roślin, zaprowadzić osuszenie gruntu lub nawodnienie łąk, czego dziś, z przyczyny wspólności, w wielu bardzo miejscach zrobić nie może (pomijam ileby na tém zyskały lasy). 2re fundusze indemnizacyjne zyskałyby wielki fundusz na umocnienie kapitału indemnizacyjnego. 3cie włościanin z byłym dziedzicem weszliby w nowe stosunki wzajemnych potrzeb i dogodności: piérwszy nie może się obejść bez lasu i pastwisk, drugi bez robocizny — jeden musiałby dogadzać drugiemu, i musieliby także wzajemnie modyfikować swoje wymagania, bo tak włościaninowi dogadzałoby, żeby miał bliżéj las i pastwisko, jak byłemu dziedzicowi żeby miał miejscowego najemnika.

Jeszcze o żebractwie. Jest to klęska któréj zaczęliśmy doświadczać prawie jednocześnie ze zniesieniem stosunków poddańczych, z zerwaniem odwiecznéj władzy i powagi patrjarchalnéj dziedzica nad byłemi jego poddanymi.

Wyrobnik, bez opieki, bez pomocy, bez żadnéj nad sobą zwierzchności, że tak powiem familijnéj, patrjarchalnéj, zdatny do pracy lecz z natury leniwy i próżniak, chwyta się żebractwa, najlżejszego zarobkowania, ubiéra się w brudne, podarte odzienie, z żoną i dziećmi idzie od domu do domu i żyje tém co drugi nabył ciężką pracą i mozołem.

Wesprzéć, pożywić biédnego kalékę, starca, to uczynek chrześcijański, to obowiązek obywatelski. Lecz starać się i pracować na to, żeby żywić i wspiérać próżniactwo, tego być nie powinno. Wszakże każdy z nas, pomimo największego oburzenia, takiemu próżniakowi dać musi, bo się lęka zemsty, która niekiedy bywa straszną, jak tego miéwaliśmy przykłady.

Nie tylko bardzo wiele indywiduów, ale bardzo wiele familji włościańskich najzdatniejszych do pracy, żyje jedynie z żebractwa i żebractwo stało się jedyném ich rzemiosłem. My co bliżéj na to patrzémy, widzimy w tém zaród strasznego i niebezpiecznego wrzodu dla całego spółeczeństwa.

W roku zeszłym wyszły od rządu bardzo zbawienne rozporządzenia tyczące się żebraków. Nic nad to życzyć sobie nie mogliśmy, widzieliśmy w nich bardzo zbawienne na to złe lékarstwo. Lecz zaledwie rozporządzenia te zaczęły wchodzić w życie, zabrakło im ścisłego wykonania; a tak najzbawienniejsze urządzenia i przepisy spełzły znowu na niczém, wszystko wróciło do dawnego, a my musimy żywić próżniaków, którzy pracą swą mogliby i sobie zapewnić wygodne utrzymanie i przyczynić się do dobra i pomyślności kraju.

---

## Rozmaitości.

W *Bresl. Handelsblatt* znajdujemy krótkie sprawozdanie z tegorocznego obrotu funduszów Berlińskiego towarzystwa zabezpieczenia od **gradobicia**, przekonywające nas o znakomitym udziale gospodarzy tamecznych w téj zbawiennéj instytucji, niemniéj jak o korzyściach samego przedsiębiorstwa. — I tak: summa ubezpieczonéj własności

wynosiła 31,260,000 talarów. Premje od niéj pobrane 305,414 tal. 24 sgr. 6 fen. (niespełna zatém 1%). Wynagrodzenie szkód poniesionych, koszta podróży i pensje 169,877 tal. 21 sgr. (mało więcéj nad ½ % summy ubezpieczonéj). Po strąceniu z pozostałości 3¾%, wedle postanowienia statutu, dla dyrekcji i dla funduszu rezerwowego na premje dla ubezpieczonych na lat 5 — rozdzielono 108,472 tal. na 624 akcje, a zatém 173⅚ tal. na każdą akcję, nie licząc procentów. W księgach zakładu wynosi wartość jednéj akcji, z końcem 1854 r., licząc w to wexel na 800 tal. wystawiony tytułem gwarancji,—1,000 tal. 11 4/13 fen. w ręku bowiem Dyrekcji znajduje się w gotowiźnie kapitał 124,819 tal. 18 sgr. wynoszący.

**Produkcja zboża w W. Brytanii i Francji.** Według najnowszego ocenienia *Mac Cullocha* produkcja rolnicza W. Brytanji rozdziela się następnie:

| | Akrów. | Produkt kwarterów |
|---|---|---|
| Pszenica | 3,750,000 | — 14,287,500 |
| Jęczmień | 1,770,000 | — 8,320,000 |
| Owies | 5,400,000 | — 26,000,000 |
| Bób i groch | 550,000 | — 2,025,000 |
| Kartofle, Tnrnips i t. p. | 4,550,000 | — „ |
| Koniczyna | 1,750,000 | — „ |
| Chmiel | 50,000 | — „ |
| Len i konopie | 145,000 | — „ |
| Ogrody | 310,000 | — „ |
| Nieobsiane grunta | 1,200,000 | — „ |
| | 19,475,000 | — 50,632,500 |

Z powyższéj tedy przestrzeni jest 16,020,000 akrów (11,262,000 joch. wied.) zajętych pod uprawę zboża, ziemniaków i t. p. — Przestrzeń użyta pod pszenicę wynosi 3,750,000 akrów (2,636,250 m. wiéd.) a produkcją jéj podaje M. Culloch na 14,287,000 kwarterów (33,774,500 kor. krak.) t. j. prawie Kor. Kr. 12 gar. 26 z jocha wied.

Odtrąciwszy siódme ziarno na zasiéw, pozostaje wedle M. Cullocha 42,265,776 kwarterów do rozrządzenia. Konsumcja ludzi wynosi:

| | | |
|---|---|---|
| Pszenicy | 15,500,000 | kwarterów |
| Owsa i t. d. | 10,650,000 | „ |
| Jęczmienia | 6,000,000 | „ |
| Bobu i grochu | 700,000 | „ |
| | 32,850,000 | „ |
| Na karm dla zwiérząt: zboża wszelkiego rodzaju, pośladów i t. d. | 16,350,000 | „ |
| Razem | 49,200,000 | kwrów. |

Zostaje przeto do pokrycia roczny deficit 6,934,224 kwarterów (16,392,000 kor. kr.); taką też prawie ilość w ostatnich siedmiu latach wprowadzono z zagranicy, a mianowicie w przecięciu:

| | | |
|---|---|---|
| Pszenicy i mąki | 4,231,185 | kwarterów |
| Jęczmienia | 870,786 | „ |
| Owsa i owsianéj mąki | 1,162,546 | „ |
| Żyta | 99,510 | „ |
| Bobu i grochu | 565,759 | „ |
| | 6,929,786 | kwr. |

Konsumcja roczna na jedną głowę w W. Brytanji wynosi 426¾ funt. wied.; we Francji nie liczą jak 220 kilogr. (392¾ fun wied.) mniéj zatém o 34 funty, — różnica, któraby jeszcze okazała się znaczniejszą, gdybyśmy nie zajmowali w obliczenie ludności irlandzkiéj, żywiącéj się po największéj części ziemniakami.

Powyższa produkcja blisko 13 korcy pszenicy z jocha wiéd. więcéj niż dwa razy przewyższa średni plon we Francji. Nie posiadamy pewnych wiadomości o rozwoju francuzkiego rolnictwa w ostatnich latach, poniżéj wszelako zamieszczone cyfry, zestawione z urzędowéj statystyki przez jeneralnego inspektora rolnictwa *p. Royer*, jeszczeby i dziś za mniéj więcéj rzetelne przyjąć należało, jakkolwiek od owego czasu i we Francji stosunek plonu nieco się polepszył. W roku 1843 według podania *p. Royer* było pod uprawą.

| | Hektarów *) | Plon z Hektara | Ogół Hektolitrów | Plon z joch. w. w ko. kr. |
|---|---|---|---|---|
| Pszenicy | 5,586,000 | 12.45 | 69,445,000 | 5,82 |
| Żyta | 2,582,000 | 10,79 | 27,859,000 | 5,05 |
| Męszanki | 910,000 | 12,45 | 11,329,000 | 5,82 |
| Jęczmienia | 1,188,000 | 14,02 | 16,655,000 | 6,56 |
| Owsa | 3,000,000 | 16,30 | 48,900,000 | 7,63 |
| Hreczki | 651,000 | 10, | 6,510,000 | 4,68 |
| Kukurudzy i prosa | 632,000 | 12,06 | 7,622,000 | 5,64 |
| Suchych warzyw | 297,000 | 10, | 2,970,000 | 4,68 |
| | 14,846,000 | | 194,390,000 Hektli. | |

Plon pszenicy nie wynosił tedy jak 12 45/100 Hektolitrów z Hektara, czyli mniéj więcéj krakows. kor. 5 gar. 26¼ z morga wiédeńskiego; w północnych departamentach dochodził do 14 23/100, za to w południowych tylko 10 30/100 hektolitrów, co też powyższéj średniéj liczbie prawie zupełnie odpowiada.

Gdyby było rolnictwo we Francji tak daleko postąpiło jak w Anglji, nie tylko by kraj obficie pokrywał swe własne potrzeby, ale by jeszcze ogromne ilości zboża mógł wyprowadzać. Dziś nie wystarczają mu jego zbiory tak jak W. Brytanji, choć, jak wiadomo, deficyt jego nierównie jest mniéjszy. Według *Morreau de Jonnes* w latach 1815 — 1841 dowóz zboża zagranicznego wynosił rocznie średnio 800,000 hektolitrów, czyli innemi słowy, na 130 ludzi jeden żył zbożem obcém. (Od owego czasu stosunek ten znacznie się zmienił; — wiadomo bowiem, iż dowóz w latach 1846/7 i 1853/4 powyższą średnią cyfrę prawie o dwadzieścia razy przewyższył.)

Powyższa ogromna przestrzeń uprawna, zagospodarowana angielskim kapitałem i angielską intelligencją, mogłaby wszakże zamiast 191 milionów produkować prawie 500 milionów hektolitrów, t. j. Francja byłaby w stanie pokrywać dwudziestokrotnie coroczny deficyt W. Brytanji!

Dotąd jeszcze nie zdołano, w Anglji nawet, przejrzéć granicę produkcyjnéj zdolności gruntu, o ileż mniéj na kontynencie, który tak nieskończenie pozostał w tyle po za postępem angielskim! Opatrzność dała ludziom w naturze niewyczerpane źródło, które tam tylke nie płynie, gdzie zbyt są głupi lub gnuśni aby zeń czerpać, — głupstwo wszelako i gnusność, są dziś właśnie rzadsze między gospodarzami-rolnikami i coraz będą rzadszemi.

(*Ld. Hzg.*)

*) 1000 Hektarów = 1737,39 joch. wiéd. = 1786 morg.

MARCELLI JAWORNICKI. Redaktor odpowiedz. — Nakł. J. WILDT. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.

# TYGODNIK

# …PRZE…

WYDAWANY PRZEZ

… gospodarczo - ro…

pod redakcją

…llego Jaworu…

…k piérws…

…1854…

…W KRAKOW…

…nakładem Janusza Wildt. — Czcionkami …

# TYGODNIK

# R... PRZEM...

...rzystwo gospodarc...

№ ... ów dnia 20 M...

czyn
wych
lub
D
méj
mate
do s
tylk
szym
wion
P
prób
szar
z téj
ilość
kolo
szyc
W
łe c
utra
nia l
przy
z po
wiér
C
kolej
W

...RZU.

...ako to:
...kich, po-
...zbytko-
...potrzeby
...rem sa-
...chinami,
...gotowym
...rykę nie
...raju na-
...e odmó-
...wéj gliny
...azał się
...Wyroby
...der małą
...n nadają
...ikatniéj-
...dzo ma-
...nowanie
...o robie-
...e z małą
...nacznie,
...obie za-
...zechodzi
...h, przy-

wozi się do fabryki i sypie do obszernéj okrągłéj kadzi w ziemię wmurowanéj. W środku téj stosunkowo do rozmiaru swego płytkiéj kadzi, ustawiony jest pio-

nowy słup o...
w ruch wiro...
w niéj miesza...
Gatunkowo...
dają na spod...
glina odchodz...
kadziesiąt kr...
na skład szl...
w ten sposób...
na rok, w n...
miarem wła...
w miarę teg...
skonalsze da...
osiędzie, spu...
powoli i dos...
Z tego skła...
w którym m...
drenowe. T...
gliny z pia...
otwarty zup...
otwór pół-...
się słup że...
sza się glin...
biona otwo...
biają się ce...
wyschnięci...
których je...
z rżniętych...
umocowan...
powietrzu...
prócz teg...
podkładce...
same puł...
kształtu, z...
kie naraż...
przyjętéj...
W ośmiu...
400,000 sztuk dachówek, które najdłużéj w ciągu dwóch tygodni zupełnie wysychają.

uda się hreczka. Dla ról piaszczystych szporek jest tém, czém jest czerw. koniczyna dla ról gliniastych. Brukiew, bób, z pośród roślin okopowych, są raczéj

ntów. Bul-
ów skarbem
ch gruntów

darstwo ma
i czém wię-
chodzić mu
j ilości łąk
wisk sztucz-
ze dźwigają
tych, bo je

yć nie wzo-
na, ale ra-

liny okopo-

boże z białą
wami.

nawozie.
wami.

łodozmiennego

gospodarstwa późniéj więcéj powiémy. Tymczasem odsyłamy ciekawego czytelnika do dzieł A. Thaera a to do: *Grundsätze der rationellen Landwirthschaft* i do *Englische Landwirthschaft.* Thaer po dziś dzień w przedmiocie płodozmianu jest mistrzem nieprze-
wyż

* *

K
wowa d.
20

„
wszyst-
kich
posucha
pow
aniżeli
w la
oskwie-
rać
w parze
chod
o troje"
powi
h), więc
też
m tygo-
dniu
ie Żół-
kiew
znaczne
zapas
— zły
prog
larstw),
właś
y odbyt
przy
, urzę-
down

Ła
i, czas
jeszc
ą w sile
nawo
j odpo-
wié,
chwa-
stów
otrzeba
konie
odle-
głośc
, w te
posia
ziemią
i przy
Kto
, albo
dosyć
jeszcze
upraw
u, ku-
kurud
jrzeniu
jéj oc
zieloną
skosić
siecz-
karni,
ykłym
młyni
gnieść
z niéj
e sy-
rop je
wości,
że sy
éj, ró-
wnie
Bóg,
aby ni
szakże
lepszy
wadze
publicz

## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

**Wełna.** — *Wiédeń 29 maja.* — Przy słabym ruchu sprzedano w zeszłym tygodniu tylko 300 centnr. cienkiéj jedno-